

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI I JAN STRZELECKI WOBEC ZNIEWOLONEGO UMYŚLU

1. Namiot nad Jeziorem Białym

Gustaw Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1984–1988*, Neapol 22 sierpnia 1988 r.:

„List ze Sztokholmu datowany jest 21 kwietnia. Kończy się tak: »Napisz na szwedzki adres słów parę, żebym choć przez chwilę poczuł, że namiot nad Jeziorem Białym naprawdę istniał«. To Janek Strzelecki. W dwa miesiące później został zamordowany w Warszawie w niewyjaśnionych okolicznościach.

W namiocie nad Jeziorem Białym, jednym z Jezior Augustowskich, spędzały w lipcu 1939 ostatnie przed wojną wakacje trzy osoby: Janek, Krzysia Broniatowska (obecnie Griffith-Jones) i ja. Rzecz jasna toczyły się w nim »rozmowy polskie latem 1939«, blisko stamtąd duchem i miejscem do sceny książki Rymkiewicza. Odpisałem Jankowi na dowód, że »namiot istniał naprawdę«. Teraz jestem tego mniej pewien: w mechanizmie »poszukiwania straconego czasu« każda śmierć zamazuje obraz przeszłości, jest trochę tak jakby z odejściem przyjaciół przeszłość umierała coraz bezpowrotnie, dobijając w nas samych to co zdawało się jeszcze być dość żywe i trwałe.

Byliśmy rówieśnikami. W przedwojennym Janku urzekano mnie kilka cech: czystość, dobroć, szlachetność, zdewaluowana dziś nieco ideowość, ogromne jak na młodego studenta odczytanie, niechęć do wychodzenia poza lektury i zaryzykowania własnego wysiłku twórczego. Ta ostatnia cecha, co prawda w zredukowanej stopniowo formie, tkwiła w nim długo. Pamiętam spotkanie z Marią Ossowską w Neapolu pod koniec lat pięćdziesiątych. Rozmowa zesłała oczywiście na Janka, oboje Ossowscy lubili go i wysoko cenili. Ale wśród pochwał i komplementów przewijał się u Ossowskiej delikatny wyrzut: uroczy, inteligentny, odczytany Janek na nic się nie może zdecydować, w swojej karierze naukowej waha się i zatrzymuje o krok od celu, wciąż twierdzi że nie jest dostatecznie przygotowany. Wieczne wahania Janka dotyczyły również, według Ossowskiej, jego wyborów politycznych. Miało się to powoli zmieniać pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych; zmieniło się radykalnie w latach osiemdziesiątych.

Pod okupacją niemiecką redagował »Płomienie« zbliżone do PPS. Po wojnie, o ile wiem, brał udział w rozmowach »zjednoczeniowych« na odcinku młodzieżowym (podob-

no jego rozmówcą po przeciwnej stronie był Leszek Kołakowski). Nasze pierwsze, powojenne i niezwykle spotkanie odbyło się wcześniej. Nazajutrz po wojnie, jeszcze w mundurze wojskowym, siedziałem w kawiarni na bulwarach paryskich i czytałem gazetę. Nagle ktoś trącił mnie lekko w ramię: »Jak się masz?«. Było to powiedziane takim tonem, jakbyśmy przed miesiącem zaledwie pożegnali się na dworcu w Warszawie po powrocie z Augustowa. Nasza kilkugodzinna rozmowa w paryskim bistrze była przykra, chwilami nawet ostra. I uprzytomniła mi po raz pierwszy przepaść między »krajowcami« i »emigrantami«, choćby chodziło o serdecznych niegdyś przyjaciół. Zasypywał ją bieg lat, stawała się po prostu różnicą zdań, lecz bardzo długotrwałą. A przecież nigdy, mimo sporów i niekiedy starć, nie wątpiłem że mam do czynienia z czystym, szlachetnym i ideowym Jankiem, który w dobrej absolutnie wierze, nie ulegając podszeptom i pułapkom »zniewolonego umysłu« stworzył kredyt zaufania komunistom. Co mogło wyglądać na zwykłą naiwność, było u Janka szczerym i uczciwym przekonaniem, że »partner ewoluuje« i z upływem czasu musi się w końcu wydobyć ze swojej złej wiary.

Spotkałem go znowu, na paryskim kolokwium, poświęconym Październikowi 1956 i »nowemu ewolucjonizmowi« (tytuł referatu Michnika). Zjawił się na nim z synem Jurkiem, fizyczną kopią ojca. Zobaczyłem naraz obok siebie młodego Janka warszawsko-augustowskiego, i Janka postarzałego, wyraźnie zmęczonego, mojego rówieśnika.

W połowie chyba lat siedemdziesiątych byłem któregoś popołudnia umówiony w »Cluny« z Krzysztofem Pomianem. Zaraz po przywitaniu zapowiedział »niespodziankę«, prosząc o godzinkę cierpliwości. Niespodzianką był Janek, który tego dnia przyleciał z Warszawy. Krzysztof Pomian zostawił nas samych. Rozmowa była »pół na pół«, chwilami dość harmonijna, chwilami odrobinę napięta.

Nasze ostatnie spotkanie mogę oznaczyć dokładnie: początek listopada 1981. Urządzono tam, na benefis »polskiego papieża«, kolokwium o »korzeniach Europy« pod egidą Uniwersytetu Lateratyńskiego i KUL-u. Zjechała na nie z Polski elita intelektualna, związana ściślej czy luźniej z »Solidarnością«. Wymienię zapamiętanych: Mazowiecki, Geremek, profesor Kieniewicz, książd Tischner, Turowicz, Woźniakowski, Cywiński, bracia Kłoczowscy (profesor i dominikanin), Król, Janek. Leżałem wtedy chory w Neapolu, ale na parokrotne nalegania telefoniczne Janka postanowiłem wyskoczyć na dzień do Rzymu. Po wspólnym, tłumnym obiedzie wybraliśmy się w trójkę – Janek, Marcin Król i ja – do kawiarni koło Świętego Piotra. Niespodziewanie przysiadł się do nas świetny historyk amerykański Martin Malia. Marcin Król tokował z przejęciem o bliskim już realizacji projekcie zalegalizowanej »Res Publici« (po »udanej wizycie« u Stefana Olszowskiego), rozrzucał swoje plany redakcyjne, zmuszał do współpracy. Janek słuchał w milczeniu, ze smutnym i niespokojnym wyrazem twarzy. Dzielił nas miesiąc od 13 grudnia.

Takie wrażenia pojawiają się na ogół »ex post«, bardzo więc być może, że dopiero teraz, po tragicznej śmierci Janka, dostrzegam dziwne podobieństwo jego ówczesnej twarzy do twarzy przyjaciela mojej młodości z namiotu nad Jeziorem Białym¹.

¹ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1984–1988*, Warszawa 1990, s. 210–212.

Wcześniejsze zapiski w *Dzienniku pisanym nocą* o Janie Strzeleckim pochodzą z okresu „długotrwałej różnicy zdań”. Lekturę artykułu Strzeleckiego – *Partnerstwo i dialog*² z „Życia Warszawy” (29 listopada 1971 r.) Herling-Grudziński przyplącił „nadszarpnięciem nerwów”. Tekst ten ocenił „jako niedościgniony wzór socjologii bizantyjskiej”³.

17 sierpnia 1981 r. opisał swoje refleksje nad książką księdza Józefa Tischnera, zatytułowaną *Polski kształt dialogu*. Zainteresował go jedynie rozdział poświęcony Strzeleckiemu. Tischner omawia sylwetkę Strzeleckiego jako „błędnego rycerza budownictwa socjalistycznego”⁴. Używa pojęcia „ethos socjalistyczny”. Herling-Grudziński zgadza się z Tischnerem co do istnienia „ethosu socjalistycznego” i przyznaje, że jest on mu bardzo bliski. Zamiast go jednak określać poprzez definicje, woli wskazać na nazwiska ludzi mu wiernych. Są to: George Orwell, Ignazio Silone i Adam Ciołkosz. Według Herlinga-Grudzińskiego: „Wczorajszy Strzelecki to, dla mnie przynajmniej, historia zdradzonego »ethosu socjalistycznego«. A nie, jak sugeruje ksiądz Tischner, historia »postrzępionej wiary w socjalizm«”⁵.

W tym samym fragmencie *Dziennika pisanego nocą* ocenia *Zapiski 1950–1953* Strzeleckiego. „Co się wówczas dokoła zapisującego działo, jaka była rzeczywistość owych lat, wiadomo. A przecież, mimo niewątpliwego już rozbratu wewnętrznego z Doktryną »Zapiski« są niemal w całości szelestem zadrukowanego papieru, obolałym szmerem cytatów z uczonych ksiąg, odgłosem kartek przewracanych z udręką po nocach w zamkniętej szczelnie kabinie, która szybuje wysoko nad padolem codziennej rzeczywistości”⁶. Należy zacytować jeszcze jedno zdanie poświęcone wówczas Strzeleckiemu: „Budził za to od wojny prawie od zawsze, i prawie u wszystkich którzy mi o nim opowiadali, sympatię swoją czystością i prawością, swoim ogromnym odczytaniem, tak upartym i hamletycznym (co sympatię zabarwiało niekiedy domieszką zniecierpliwienia), że robił wrażenie człowieka organicznie już niezdołnego do wypłatania się z własnych zacisków, uchwytów, pokretnych węzłów, pętli”⁷.

Nie wszystkie teksty Strzeleckiego budziły irytację albo smutek Herlinga-Grudzińskiego. Z zainteresowaniem odniósł się do *Prób świadectwa*⁸. Zwrócił uwagę na analogiczność rozmyślań nad hitlerowskim państwem-lewiatanem z analizą stalinizmu w *Zapiskach 1950–1953*.

Nie dysponuję zapiskami Strzeleckiego poświęconymi Herlingowi-Grudzińskiemu i nie wiem, czy takowe istnieją. Mogę jedynie spróbować dokonać rekonstrukcji źródła ich sporu, czyli stosunku do powojennej sytuacji Polski, stosunku do komunizmu.

² J. Strzelecki, *Partnerstwo i dialog*, „Życie Warszawy” z 21–22 XII 1971 r.

³ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1971–1972*, Warszawa 1990, s. 86.

⁴ J. Tischner, *Polski kształt dialogu*, Paris 1981, s. 179–180.

⁵ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1980–1983*, Warszawa 1990, s. 120.

⁶ *Ibidem*, s. 119–120.

⁷ *Ibidem*, s. 118–119.

⁸ *Idem*, *Dziennik pisany nocą 1971–1972...*, s. 98–99.

2. Trzymać kurs wbrew wszystkiemu

Dla Herlinga-Grudzińskiego komunizm był śmiertelnym wrogiem, całkowitym zaprzeczeniem ludzkiej wolności. Jednocześnie był on wolny od demonizowania ustroju komunistycznego. Zarówno doświadczenia wyniesione z łagru, jak i przeżycie załamania państwa radzieckiego po pierwszych sukcesach hitlerowskiego natarcia uświadomiły mu organiczną słabość tego ustroju⁹. Nie wiedział czy dożyje upadku komunizmu, ale nie wątpił, iż do upadku dojdzie. Co do stosunku intelektualistów do komunizmu, to Herling-Grudziński nigdy nie zapomniał obrazu Lwowa pod okupacją radziecką, który według niego „był swego rodzaju poligonem powojennej rzeczywistości krajowej: szalały na nim wśród intelektualistów (z nielicznymi wyjątkami) strach, głupota i znieprawienie, bez śladu »heglowskiego ukąszenia«”¹⁰.

W 1945 r. ukazały się w Rzymie szkice Herlinga-Grudzińskiego pod tytułem *Żywi i umarli*. Wśród nich był *Wywiad imaginacyjny z bohaterem „Tajfunu”*. W tekście tym autor proponuje potraktowanie pisarstwa Josepha Conrada jako swego rodzaju moralnego kompasu na czas burzy powojennej. „Cała mądrość [...] to trzymać kurs wbrew wszystkiemu. Reszta należy do nieodgadnionego losu”¹¹. Na marginesie chcę zwrócić uwagę na zdanie Conrada kończące *Wywiad imaginacyjny z bohaterem „Tajfunu”*: „Mimo wszystko, przyjacielu, są rzeczy, o których pan nie znajdzie nic w najmądrzejszych książkach”¹².

Również w 1945 r. Herling-Grudziński opublikował artykuł pod tytułem *Odwaga cywilna*. „Gdyż człowiek, o którym mówimy, że posiada odwagę cywilną, robi i mówi rzeczy nawet niepopularne i niewygodne, wbrew opinii i poklaskowi otoczenia, na przykład własnym, powierzchownie pojętym interesom dlatego jedynie, że wierzy w ich ostateczną słuszność”¹³. I dalej: „W burzliwych i niepewnych czasach dla Polski troska o polską odwagę cywilną jest troską o podstawę naszego istnienia narodowego. Tylko takim dowódcom zawierzą swoje męstwo prawdziwi żołnierze wolności”¹⁴.

„Mówić to, w co się wierzy, robić to, co słuszne i sprawiedliwe”. Życie w prawdzie jako odrzucenie życia w kłamstwie. Pod tym kątem oceniał postawy intelektualistów wobec komunizmu. Zwykł powoływać się na fragment przemówienia Ignazio Silone na kongresie Pen-Clubów w Bazylei w 1947 r.: „Intelektualiści jako klasa ani nie mają powodu uważać, że zachowywali się w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci w sposób wzorowy, ani też nie ma żadnych podstaw aby uznać za uzasadnione ich pretensje do odgrywania jakiejś przodującej roli w kierowaniu opinią publiczną. Jest rzeczą bez wątpienia niebezpieczną i trudną mówić o istnieniu elity moralnej w jakimkolwiek kraju; ale wyjątkowego już ryzyka wymagałoby utożsamienie jej z elitą intelektualną”¹⁵.

⁹ Zob. *idem*, *Inny świat. Zapiski sowieckie*, Warszawa 1989, s. 298–300.

¹⁰ *Idem*, *Dziennik pisany nocą 1973–1979*, Warszawa 1990, s. 192.

¹¹ *Idem*, *Wywiad imaginacyjny z bohaterem „Tajfunu”*, w: *Żywi i umarli. Szkice literackie*, Lublin 1991, s. 63.

¹² *Ibidem*, s. 9.

¹³ *Idem*, *Odwaga cywilna*, w: *Wyjścia z milczenia*, Warszawa 1993, s. 8.

¹⁴ *Ibidem*, s. 9.

¹⁵ *Idem*, *Realizm kierowany*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 133; *idem*, *Kłęsa i bunt dworzanina*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 207.

Herling-Grudziński miał świadomość tragicznej sytuacji, w jakiej znaleźli się pisarze w kraju. „Ale co jest prawdą, a co kłamstwem? Czy prawda jest podzielna? Czy można mówić tylko część prawdy, nie narażając się na straszliwe niebezpieczeństwo, że to, co przemilczane, rzuca cień kłamstwa i na to nawet, co powiedziane uczciwie? Pisarz, osaczony przez tyle pytań, które stanowią o czystości jego rzemiosła i prawości jego wysiłku intelektualnego, opuszcza bezradnie ręce. Wybór między wolnością a niewolą jest dla pisarza wyborem między szczerością i konformizmem. Jeżeli bojąc się ceny, którą trzeba dziś płacić za mówienie całej prawdy, postanawia ulec, niech to przynajmniej uczyni z otwartymi oczami. Można bowiem ostatecznie widzieć tylko to, co pokazują, ale trzeba to widzieć z ostrością, jasnością i odwagą, które z pisarstwa uczyniły powołanie”¹⁶.

Omawiając twórczość pisarzy krajowych, zdawał sobie sprawę z siły totalitarnej presji. „Nowoczesny bowiem Lewiatan państwa komunistycznego stał się cenzorem, krytykiem, inspiratorem i nadzorcą życia literackiego, fundatorem i rozdawcą nagród artystycznych w jednej wielogłowej osobie”¹⁷. Wspominając o pisarzach odznaczanych państwowymi nagrodami literackimi rozumiał, iż „tam, gdzie w grę wchodzi totalistyczne wszechpaństwo, odrzucić okazane przez nie względy byłoby rzeczą znacznie bardziej ryzykowną i groźną niż nie otrzymać ich wcale; przyjąć je natomiast jest na pozór przynajmniej równoznaczne z wyrażeniem dobrowolnej zgody na pisanie pod dyktando”¹⁸. Nie wolno jednak zapominać, iż najważniejszymi cechami pisarstwa są; prawda, niezależność i uczciwość artystyczna.

Tym ostrzej Herling-Grudziński wystąpił przeciw uchwale Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie z 14 czerwca 1947 r., w której pisarze zobowiązali się „nie ogłaszać w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych”¹⁹. Uznał że uchwała o bojkocie wydawnictw krajowych „jest (a) niemoralna, (b) wynika z uproszczonego obrazu sytuacji w kraju, (c) opiera się na koncepcji getta kulturalnego na emigracji, (d) zrywa pomiędzy nami i krajem jedną z ostatnich więzi duchowych i kulturalnych”²⁰. W tekście przeciwstawiającym się uchwale zdefiniował rolę pisarza na wygnaniu. „Pisarze polscy zostali na emigracji, żeby za granicami Polski pisać to, czego w Polsce pisać nie wolno”²¹. Pisarzowi emigracyjnemu nie wolno się od kraju programowo odgradzać.

Herling-Grudziński opisując konkretnych pisarzy i krytykując ich, nie stosował łatwych potępień. Dawał świadectwo prawdzie tak jak ją pojmował, a nie wydawał wyroki z wysokości emigracyjnego Parnasu. Charakterystyczne jest zakończenie jego krytycznego artykułu o Konstantym Idelfonsie Gałczyńskim z 1946 r. (*KIG – poeta inteligentkich bezdroży*): „Różne jeszcze mogą być dzieje społecznego oddźwięku i społecznej aktualności wierszy Gałczyńskiego. Zawsze jednak, nawet z najbardziej do czerwoności rozpalonego tygła, spośród żużlu szerniałego w próbie ognia, potoczy się na rękę

¹⁶ *Idem, Realizm kierowany*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 127.

¹⁷ *Idem, Literatura wolna i ubezwłasnowolniona*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 178.

¹⁸ *Ibidem*, s. 179.

¹⁹ *Idem, „Bój napowietrzny”*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 82.

²⁰ *Ibidem*, s. 83.

²¹ *Ibidem*, s. 91.

zdumionego i zachwyconego krytyka mała grudka, o której nie można powiedzieć ani mniej, ani więcej, jak to tylko, że jest złota”²².

3. Aby nie odrywać historii od człowieka

Stosunek Jana Strzeleckiego do komunizmu był uwarunkowany co najmniej przez trzy czynniki. Po pierwsze, oceniał komunizm od strony wyznawanego etosu socjalistycznego. Po drugie, bardzo głęboko przeżył doświadczenie okupacji hitlerowskiej. Przechylnemu temu od początku towarzyszyła próba zrozumienia czym była egzystencja w „oświęcimskim zagłębiu”²³. Po trzecie, najróżniejsze relacje o nim, jak i jego własne teksty, potwierdzają wizerunek Strzeleckiego jako człowieka dialogu, jako człowieka szukającego kompromisu na uczciwych podstawach.

Dla Strzeleckiego czas okupacji hitlerowskiej („Epoka pieców”) był czasem sytuacji granicznej. Naziści nie dawali żadnej możliwości wyboru, poza walką z nimi. Tylko bezpośrednia walka mogła ocalić to, co stanowiło istotę człowieczeństwa, nie będącego pustą abstrakcją. Według Strzeleckiego po wkroczeniu Armii Czerwonej nie mieliśmy już do czynienia z sytuacją graniczną.

W 1946 r. Strzelecki, będąc wówczas przewodniczącym Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i członkiem władz Polskiej Partii Socjalistycznej, wziął udział w dyskusji o socjalistycznym humanizmie. Był to w gruncie rzeczy otwarty sprzeciw wobec koncepcji dyktatury proletariatu. W tekście *O socjalistycznym humanizmie* stwierdził, iż zasadniczym motywem, który doprowadził do socjalizmu wielu jego rówieśników „było ujrzenie w nim – jakby na nowo – ludzkiej, nie tylko robotniczej sprawy, a raczej sprawy ludzkiej w sprawie robotniczej”²⁴. Podkreślał, iż nie chodzi mu o abstrakcyjną, wyidealizowaną ludzkość, która jest „uciśnioną księżniczką w historiozoficznej bajce”, lecz „o żywych ludzi, naszych przyjaciół, naszych towarzyszy pracy, znajomych z różnych zespołów okupacyjnego okresu – wreszcie o nas samych”²⁵. Czas okupacji wytworzył „poczucie wspólności losu i bezsłownej, międzyludzkiej bliskości”²⁶. Poczucie przynależności narodowej zostało w tych warunkach pozbawione wszelkiej dwuznaczności. Walka o wartości narodowe była jednocześnie walką o wartości ogólnoludzkie. Stąd bliskość tradycji socjalistycznego internacjonalizmu. Jednocześnie „wojenne poczucie łączności w dobrej i złej doli rzuciło ostre światło na społeczno-gospodarczą strukturę Polski przedwojennej i przedwojennego świata, na wynikające z niej różnicowanie klasowe i obyczajową obcość”²⁷. Narodziło się pragnienie ustroju, którego zasadnicze instytucje byłyby bardziej zgodne z poczuciem braterstwa.

Strzelecki wystąpił ostro przeciw tzw. wyższej politycznej moralności, według której „każdy człowiek, każda dziedzina życia podlega ocenie z punktu widzenia swej przy-

²² *Idem*, *KIG – poeta inteligentkich bezdroży*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 52.

²³ Zob. J. Strzelecki, *Próby świadectwa*, w: *Ślady tożsamości*, Warszawa 1989.

²⁴ *Idem*, *O socjalistycznym humanizmie*, w: *Kontynuacje* (2), Warszawa 1990, s. 6–7 (tekst pierwotny w pracy zbiorowej pt. *Z.N.M.S. Historia, Ideologia, Zadania*, Warszawa 1946, późniejsze wydania poprawione, główna zmiana polega na opuszczeniu nazwiska Karla R. Poppera).

²⁵ *Ibidem*, s. 7.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, s. 8.

datności do urzeczywistnienia celów »klasy polityków« [...] Wszystko, co z tego punktu widzenia jest bezużyteczne, jest tym samym szkodliwe [...]. Polityka staje się naczelną dziedziną życia; bojowość polityczna »swoich« najwyższą wartością²⁸. Stwierdził, iż wyższa moralność, będąca „charakterystyczną chorobą okresu społecznych przemian”²⁹, może również być zagrożeniem w Polsce mu wówczas współczesnej. Jednocześnie przeprowadził krytykę kultury mieszczańskiej, stwarzającej „typ człowieka, dla którego wartością najwyższą jest posiadanie”³⁰.

Humanizm socjalistyczny określał jako postawę „wartościowania i działania, związaną z dążeniem ku zbliżaniu rzeczywistości do wartości społeczeństwa otwartego”³¹. Podstawową kategorią jest „milczące poczucie braterstwa”, przewyżczające „konflikt między życiem społecznym i indywidualnym, właściwym społeczeństwu zamkniętym lub indywidualistycznym”³². Charakterystyczne jest stwierdzenie: „Bezklasowe społeczeństwo jest może fikcją, twórczą fikcją – ale bez istnienia wzoru społeczeństwa otwartego, wzoru wtopionego w najgłębszą warstwę ludzkich uczuć, byłoby fikcją do kwadratu i fikcją kłamliwą”³³.

Kategoria braterstwa była, jak sędzę, najważniejsza dla Strzeleckiego. Z trzech haseł rewolucji francuskiej wybrał braterstwo nie tylko dlatego, że wydawało mu się najbardziej ludzkie, ale i dlatego, że likwidując lub osłabiając sprzeczność między wolnością a równością, umożliwiało ich realizację. W późniejszych tekstach z dużą sympatią zajmował się personalizmem chrześcijańskim. Sympatia ta datowała się co najmniej od czasów okupacji. Traktował on personalizm jako sojusznika w poszukiwaniach możliwości przewyżczenia najważniejszych sprzeczności współczesnego świata.

W artykule z 1946 r., *Mała i wielka historia*, Strzelecki ograniczał użyteczność metody marksowskiej do świata wielkiej historii, czyli do sfery „wielkich przekształceń ustrojów społeczno-gospodarczych i wpływu tych przekształceń na ideologię wielkich społecznych ruchów [...] Była i jest, jeśli używa się jej właściwie, szkołą realizmu w myśleniu o życiu społecznym. Ale jednocześnie może być szkołą nie tyle materializmu dziejowego, co dziejowej mitologii, równie – jak to się mówi – niesprawdzalnej, co wszelkie teodycee. Wtedy staje się szkołą natchnionej tępoty, szkołą nieodpowiedzialności, rodzajem wygodnego alibi”³⁴. Metoda marksowska ma niewiele do powiedzenia o świecie małej historii, który Strzelecki określił jako „przebieg dojrzewania i działań człowieka oddanego przerastającym jego indywidualne życie wartościom”, jako „przebieg kształtowania się ludzkiej osobowości”³⁵. Zarzucał swoim komunistycznym oponentom z „Kuźnicy”, iż: „Siły czynne w przestrzeni małej historii nie są im potrzebne, bo człowiek i tak ukształtuje się w końcu zgodnie z planem Historii Wielkiej, której są rzecznikami”³⁶.

²⁸ *Ibidem*, s. 13.

²⁹ *Ibidem*, s. 16.

³⁰ *Ibidem*, s. 17.

³¹ *Ibidem*, s. 23.

³² *Ibidem*, s. 22.

³³ *Ibidem*, s. 23.

³⁴ *Idem*, *Mała i wielka historia*, w: *Kontynuacje* (2)..., s. 29–30.

³⁵ *Ibidem*, s. 32.

³⁶ *Ibidem*, s. 35.

W tekście z 1948 r., *O niektórych źródłach uproszczeń marksizmu*, Strzelecki podkreślił swoje stanowisko w sporze z oficjalnymi, naukowymi marksistami. „Prof. Schaff zarzucił mi [...] chęć oderwania człowieka od historii. Nie na tym mi wszakże zależy. Chodziło mi i chodzi jedynie o to, aby nie odrywać historii od człowieka”³⁷.

Komuniści gwałtownie zaatakowali teorię humanizmu socjalistycznego i – mówiąc słowami Lwa Trockiego – wyrzucili ją na śmietnik historii. Zwolennikom społeczeństwa otwartego konsekwentnie zamykano usta, czy to odbierając im możliwość publicznego zabierania głosu, czy to wsadzając ich po prostu do więzienia. Wykonawcy woli Stalina w Polsce nie pozwolili na poważne potraktowanie określenia kraj demokracji ludowej. Już w 1947 r. Roman Werfel napisał w „Nowych Drogach”: „surowe represje wobec tzw. humanistów były w istocie swej humanistyczne”³⁸.

W 1957 r. Strzelecki opublikował w „Twórczości” *Zapiski 1950–1953*. Są to fragmenty osobistych notatek, które autor zaczął prowadzić na przełomie lat 1947–1948. Ich charakter jest refleksyjny, intelektualny. Często w swoich zapiskach używał formy „my” w dwojakim, bardzo różnym sensie. Pierwsze „my” odnosi się do konkretnego pokolenia, czy może bardziej precyzując, do konkretnej grupy pokoleniowej, której ważnymi cechami były doświadczenie walki o godność ludzką w czasie okupacji hitlerowskiej oraz łączenie tej walki z walką o Polskę całkowicie wyzwoloną, czyli socjalistyczną. Wartości najważniejsze dla tego pokolenia zostały według Strzeleckiego wyrażone najgłębiej w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W *Zapiskach* występuje również drugie „my” o charakterze ironicznym, związane z oficjalnie panującym marksizmem, z „naszą nadbudową”. Niekiedy u autora „nasze doświadczenie” i „nasze przemyslenia” zderzały się ostro z „naszą praktyką”. To co przez współczesnego czytelnika może zostać odczytane jako przejaw schizofrenii intelektualnej, co może dzisiaj bawić lub irytować, jest, jak mi się wydaje, próbą jasnego określenia własnej przynależności i związanego z nią poczucia odpowiedzialności.

„12 X 1951. Nasza reakcja przeciwko wielu racjonalistycznym uproszczeniom marksizmu wyrastała w największym związku z ruchem i była formą – tak się nam w każdym razie zdawało – jego najskuteczniejszej obrony: wynikała z chęci otwarcia drogi dla najjaśniejszych przeżyć pokolenia”. I dalej: „To nie była tylko walka o indywidualną odrębność, o miejsce dla jakiejś odrębnej melodii: to była walka o – ni mniej, ni więcej – duszę pokolenia. [...] Starzy proboszczowie marksizmu uznawali to za nowinki, za przyjmowanie »platformy wroga«. Nie dostrzegali, że była to platforma czasu, na której ich zabrakło. I nie spostrzegali, że ten brak jest jedną z tajemnic największej klęski, jaką poniósł socjalizm w ciągu swej historii. Zdawało się im, że jesteśmy wszyscy przeciwko nim, a myśmy przecież walczyli o nich, za nich”³⁹.

6 października 1952 r. Strzelecki pisząc o takich „hasłach nadziei”, jak zapał, ufność, sprawiedliwość, miłość, wolność, dziecko, szlachetność, stwierdził: „marksizm jest drogowskazem myślenia i walki, zakresem wielkich zadań ludzi dziś żyjących”, lecz jednak

³⁷ *Idem, O niektórych źródłach uproszczeń marksizmu*, w: *Kontynuacje* (2), s. 61.

³⁸ A. Mencwel, *Koniec marzeń*, w: *Sens uczestnictwa. Wokół idei Jana Strzeleckiego*, pod red. A. Sicińskiego, Warszawa 1991, s. 33.

³⁹ J. Strzelecki, *Zapiski 1950–1953*, w: *Ślady tożsamości...*, s. 28–29.

„ponad nim jest życie, zawarte w brzmieniu tych najprostszych słów. To właśnie nasz marksizm da się wyprowadzić z odzewu, z wierności, z walki ze wszystkim, co im zagrażało”⁴⁰.

Dla Strzeleckiego walka okupacyjna nie była prowadzona w celu dokładnego przywrócenia rzeczywistości sprzed hitlerowskiej agresji na Polskę. Uznawał konieczność rewolucyjnych przekształceń. Między innymi dlatego sytuacja powojenna nie była dla niego sytuacją graniczną. Komuniści mogli się mylić i popełniać błędy, w tym te najkrwawsze, ale byli oni na dobrej drodze. Niewątpliwie ważny był fakt, iż Polska Partia Robotnicza początkowo nie wysunęła hasła dyktatury proletariatu, lecz wystąpiła z hasłem demokracji ludowej, mającej być jakąś nową formą urzeczywistnienia socjalistycznych idei. W momencie, kiedy uznał komunistów za sojuszników, za ludzi tej samej sprawy, wziął na siebie odpowiedzialność również za te ich poczynania, z którymi nie mógł się identyfikować.

Sądzę, w takim kontekście można rozumieć jego notatkę z 12 listopada 1950 r. „Czy to Miłoszowski: »o szlachetni, pozwólcie, jedno tylko zdanie: Mądrość bez gniewu tyle warta, co gniew bez mądrości – to znaczy nie warta nic«, odnosi się również do mnie? Czy ja również pragnęłam owego »państwa złotego środka, usmierzonej ludzkości«, czy ja również mówiłam – »woda jest zła i zły jest ogień, a dobre tylko niebo«? To wielkie pytanie, na które niełatwo odpowiedzieć. Sądzę, że czas wojny wytwarzał jakąś najgłębszą z przeżywalnych niechęć do techniki rządzenia przemocą, niechęć do przerażających skutków racjonalizacji władzy. Czyśmy myśleli zbyt ahistorycznie? Czy tkwił w nas – bezwiednie – ów sentymentalizm Żeromskiego, który czekał na swą wyśnioną »Polskę bez żandarma«? Nie sądzę, żeby tak było: nasze pokolenie jest wodoszczelne wobec poszeptów skrajnego humanitaryzmu, zamazującego wymowę konieczności, a koniecznością jest w rewolucyjnym czasie istnienie aparatu przemocy. Sądziłyśmy po prostu, że nasze pokolenie bliższe jest socjalizmowi niż wielu hałaśliwych jego propagatorów, że można mu oszczędzić i propagandy, i strachu, że można, niczego nie ukrywając, zdobyć jego przeświadczenie, jego oddanie, jego wiarę. Dlatego staraliśmy się być »mądrzy bez gniewu« w stosunku do rówieśników”⁴¹.

Na podstawie tej notatki można prawdopodobnie napisać pracę pod tytułem: „Skrajny humanitaryzm o konieczności istnienia Bezpieki” z podtytułem: „A co z ludźmi nie będącymi rówieśnikami?” Nie chodzi o złośliwe czepianie się Strzeleckiego. Zbyttno szanuję jego uczciwość intelektualną. Pragnę jedynie wskazać na pułapkę, w jakiej znalazł się człowiek rzeczywiście oddany ideałom socjalistycznym, który wierzył, że Polska Ludowa jest miejscem, gdzie się one urzeczywistniają.

Przyrównując doświadczenie okupacyjne do sytuacji mu współczesnej (notatka z 9 lipca 1951 r.) zauważył: „Wiem, że jedyny blask życia bije z uczestnictwa w tworzeniu rzeczy, którym człowiek oddaje siebie całego, z tworzenia rzeczy, w których narasta nowa ludzka wspólnota w najszerszym z możliwych zasięgu. Żyliśmy mocną, milczącą moralnością tak pojętej służby, przeciwstawiając ją jako istotną treść socjalizmu – zarówno mieszczaństwu, jak czasom pogardy. Tylko z takiego życia wyrasta słowo, wyrasta wiersz, wyrasta spokój, który trzeba co dzień zdobywać na nowo. Co

⁴⁰ *Ibidem*, s. 89.

⁴¹ *Ibidem*, s. 11–12.

zalega we mnie dzisiaj, że nie strzegę tego doświadczenia, że nie jestem wierny temu poznaniu, że tracę zdobytą żyzność? Jestem w gruncie rzeczy chory, chorobą nabytą w tamtych latach, chorobą wiedzy o technice współczesnych rządów, chorobą wiedzy o Lewiatanie jakiegokolwiek barwy; każdy poryw jest dziś hołdem składanym Lewiatanowi Wspaniałemu – i to jest tą nieradosną wiedzą, z którą jakoś trzeba się uporać, żeby żyć – albo wszystko będzie przesycane wspomnieniem, które przytłacza, które zobowiązuje, które nie pozwala żyć poniżej siebie”⁴².

4. Książka świetnie napisana, lecz błędna, wydumana za biurkiem

W 1951 r. ukazał się w „Wiadomościach” artykuł krytyczny Herlinga-Grudzińskiego. Został on poświęcony opublikowanym przez Czesława Miłosza fragmentom ze *Zniewolonego umysłu* w lipcowym zeszycie „Twentieth Century” (*Murti-Bing*) i w lipcowo-sierpniowym numerze „Kultury” (*Ketman*):

„W artykułach Miłosza dość trudno jest ustalić, co pochodzi w nich z autopsji, a co z obserwacji innych ludzi. W pierwszym wypadku wszystko, co Miłosz pisze na temat intelektualistów z za żelaznej kurtyny jest, przykre, ale dość interesujące – ostatecznie mamy możliwość oglądać po raz pierwszy w jego osobie królika doświadczalnego, który uciekł z laboratorium »nowej wiary« i wymiotuje bez przerwy, zatruwszy się pigułkami Murti-Binga; w drugim wypadku natomiast jego wywody wydają się grubo przesadzane, przeteoretyzowane”⁴³.

Przyjmując, iż chodzi w nich tylko o samego Miłosza, Herling-Grudziński stwierdził „kaznodziejską przesadę” jego wspomnień, wynikłą z faktu, iż jako marksista był „trochę spóźniony w rozwoju”. „Gdyby się swojego marksizmu »naumiał« we właściwym czasie – tzn. w wieku lat 18 – miałby go dziś za sobą jak dziecięcą odrę. Czterdziestka jest jednak niebezpiecznym wiekiem dla mężczyzn i intelektualistów. [...] Zmysł krytyczny jest nagrodą dojrzałości okupionej doświadczeniami, złudzeniami i rozczarowaniami młodości; wieczna zalotność jest ceną, jaką się płaci za spóźniony infantylizm, za przewlekły proces żąbkowania intelektualnego”⁴⁴.

W 1957 r. Herling-Grudziński napisał swoisty „Kontr-Zniewolony umysł” pod tytułem *Kłęska i bunt dworzanina*. W tekście tym stwierdził, iż „dramat intelektualisty komunistycznego starej daty lub świeżego neofity Nowej Wiary w krajach Europy Środkowo-Wschodniej pod rządami stalinizmu był dramatem dworzanina; i skończył się przy dźwiękach orkiestry XX kongresu KPZS pod batutą Chruszczowa publiczną, haniebną i ostateczną klęską dworzanina”⁴⁵.

Herling-Grudziński wyróżnił cztery typy dworzanina intelektualnego: 1. dworzanina naturalnego, 2. dworzanina typu „poeta laureatus”, 3. dworzanina siły, 4. dworzanina negatywnego.

⁴² *Ibidem*, s. 17–18.

⁴³ G. Herling-Grudziński, *Murti-Bing*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 174.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 175.

⁴⁵ *Idem*, *Kłęska i bunt dworzanina*, w: *Wyjścia z milczenia...*, s. 209.

„Dworzanin naturalny rewolucji rekrutuje się często z niedobitków klasy ziemiańsko-szlacheckiej. Jego cechą jest atawistyczne niejako przekonanie, że jedynym kryterium moralnym władzy jest fakt jej zwycięstwa i nie mniej chyba dziedziczna sztuka cynicznego i umiejętnego kokietowania władców. W Polsce jest nim Jarosław Iwaszkiewicz, najbardziej fetowany, nagradzany i okadzany w okresie stalinizmu pisarz starszego pokolenia”⁴⁶. Jego odpowiednikiem ze Wschodu był Aleksiej Tołstoj.

„Dworzanina typu »poeta laureatus« reprezentuje najwybitniejszy polski poeta rewolucyjny Władysław Broniewski. Ta komunistyczna wersja »noblesse oblige« oparta jest na następującym rozumowaniu: »Przed wojną byłem wprawdzie lubiany przez lewicową młodzież, robotników-socjalistów i postępową inteligencję, ale nie głaskało mnie życie po głowie«, nie dla mnie były nagrody, honory i zaszczyty; przyszła wreszcie dawno upragniona chwila, gdy nad moją głową zawisł wieniec laurowy; wieńca laurowego nie dają jednak w imperium Stalina za uzbierany dotąd kapitał, trzeba zań jeszcze wysoko i w bieżącej walucie dopłacić, mimo wszystko, co przeżyłem od r. 1939, tytuł »poeta laureatus« do czegoś ostatecznie zobowiązuje, a zatem pal sześć wszelkie skrupuły i zahamowania i płacmy żywą gotówką!”⁴⁷. W tej kategorii mieścić się również „potężny i tragiczny cień Maksyma Gorkiego”⁴⁸.

„Znacznie bardziej rozpowszechniona jest odmiana dworzanina siły. Spotyka ją się przeważnie u ludzi odczuwających instynktowną potrzebę kompensaty własnej słabości. Poeta Adam Ważyk był przed wojną komunistą z gatunku tych, dla których komunizm stanowił dość osobliwe połączenie Stalina z surrealizmem i społeczeństwa bezklasowego z malarstwem abstrakcyjnym. Gdy się patrzyło na niego, nic nie pozwalało przypuszczać, że pod tą małą i niezbyt hojnie przez naturę obdarzoną powłoką cielesną kryje się takie kłębowisko snów o potędze. A przecież zaledwie znalazł się w 1939 r. we Lwowie okupowanym przez Armię Czerwoną, przeistoczył się natychmiast w miczurinowskie skrzyżowanie Wielkiego Inkwizytora z mikroskopijnym i złośliwym insektem [...]. Ale dworzanin siły ma nie tylko węż do »przemytnictwa ideologicznego«, potrafi także z daleka zwęszyć słabnięcie ubóstwianej dotąd władzy. Swoim *Poematem dla dorosłych* Ważyk zdobył w Polsce tę samą palmę pierwszeństwa, jaka w Rosji przypadła *Odwilży* Erenburga. I Erenburg też przychodzi zaraz na myśl, kiedy się myśli o Ważyku [...]. Do dworzanina siły – właśnie dlatego, należy się odnosić z najwyższą ostrożnością: nigdy nie wiadomo, kiedy przyłączy się do okrzyku: „»Stalin umarł. Niech żyje Stalin!«”⁴⁹.

Kategoria dworzan negatywnych jest najszersza. „Jedni z nich widzieli w 1939 r. załamanie się w ciągu trzech tygodni legendy »mocarstwowej Polski« i przekonali się na własnej skórze, że są obywatelami małego państwa wciśniętego między dwa kolosy; drudzy pozbyli się w powstaniu warszawskim złudzeń co do wartości samego tylko heroizmu; inni dali się zahipnotyzować logice nieodwracalnego pochodzenia komunizmu poprzez wyrzeczenie się postawy, którą uważali nie tyle za nienawistną, ile za skazaną na

⁴⁶ *Ibidem*, s. 210.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 211–212.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 213.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 213–214.

zagładę. Wielu znało w ogólnych zarysach treść przemówienia Chruszczowa na długo przed jego wygłoszeniem i bądź udawało, że jej nie zna, bądź trzymało się kościelnej zasady w wypadkach trudnego porodu: jeśli konieczny jest wybór, trzeba poświęcić matkę raczej niż dziecko. Większość działała po części w specyficznej dobrej wierze, a po części ze strachu – co zresztą w ustroju totalnym wychodzi prawie na jedno. Ich wszystkich postalinowska klęska dworzanina dotknęła najboleśniej i po zdruzgotaniu jedyne realnego hamulca strachu poderwała do najostrzejszego buntu”⁵⁰. Herling-Grudziński doszedł do wniosku, iż w przypadku dworzan negatywnych, ich bunt stał się nieodwracalny.

Autor *Innego świata* najwyraźniej powrócił do tematyki *Zniewolonego umysłu* w *Dzienniku pisany nocą* z 5 stycznia 1977 r. Nawiązując do krytyki Czesława Miłosza w stosunku do jego wcześniejszego określenia *Zniewolonego umysłu* jako książki świetnie napisanej, lecz błędnej, wydumanej za biurkiem, Herling-Grudziński bije się w piersi „tylko za grzech skrajnej lakoniczności” i precyzyjnie dookreśla swoje stanowisko. „Miłosz uważa kryterium »moralistyczne« za mało tu przydatne, zbyt płytkie. Ja za główne, jeśli nie jedyne. Nawet w owych »przyczynach o wiele głębszych« – w heglowskim zawierzeniu »historii rozumnej« i »przyszłości« (czyli w praktyce siły) – widzę istotnie maski strachu, znieprawienia, często głupoty, czasem ciągót do udziału we władzy”⁵¹. I dalej: „Jakież zatem siły pchały nazajutrz po wojnie polskich intelektualistów w objęcia Nowej Wiary? Działanie »prawidłowości historycznej«, uznanie żelaznych »praw rozwojowych«? Wiem coś o tym z własnych obserwacji, ze Lwowa pod okupacją sowiecką, który był swego rodzaju poligonem powojennej rzeczywistości krajowej: szalały na nim wśród intelektualistów (z nielicznymi wyjątkami) strach, głupota i znieprawienie, bez śladu »heglowskiego ukąszenia«. Broniewskiemu, o którym Miłosz powiada, że doznał »heglowskiego ukąszenia« w roku 1920, zaaplikowano wtedy we Lwowie koński przeciw niemu zastrzyk. Działał on jeszcze w Jerozolimie, nadto nawet: nierzadko zbierało się na mdłości, gdy podczas jerozolimskich seansów alkoholicznych Broniewski wpadał w trans plucia na komunizm i ZSSR. Cóż z tego, odpowie pewnie Miłosz: wrócił przecież, napisał poemat o Stalinie, rozsiadł się na tronie »księcia« rewolucyjnych poetów. Mógłbym dorzucić: więcej, pod koniec życia bronił w rozmowach zaciekle Stalina, usprawiedliwiał »historycznie« jego zbrodnie. Odżyło w nim »heglowskie ukąszenie«? Skądże znowu, raczej niż Stalina bronił z konieczności (już nie historycznej) swego nieszczęsnego *Słowa o Stalinie*. Do mojej listy deprawacyjnej trzeba dołączyć chorobę nagminną u literatów: próżność.

We Wschodniej Europie i w Rosji wiele się pod tym względem zmieniło, i dalej zmienia, na lepsze od czasu ukazania się książki Miłosza. I szczególnie ważną sprężyną tych zmian jest właśnie fakt, że »zainteresowania moralistyczne« wzięły tam na powrót górę nad wybiegami »zniewolonych umysłów« w poszukiwaniu »historycznego« alibi”⁵².

Do kwestii „zniewolonych umysłów” powraca Herling-Grudziński w *Dzienniku pisany nocą* jeszcze parokrotnie. Sądzę, że należy zacytować jego opinię na temat

⁵⁰ *Ibidem*, s. 215.

⁵¹ *Idem*, *Dziennik pisany nocą 1973–1979...*, s. 191.

⁵² *Ibidem*, s. 192.

wykorzystywania terminów stworzonych przez Miłosza na użytek tworzenia „historycznego alibi”.

„W kwartalniku amerykańskim »Formations« znajduję tekst Jana Kotta nazwany przez autora »wprowadzeniem do autobiografii«. W jednym z rozdziałów mowa o »ukąszeniu heglowskim«. To było do przewidzenia. Odkąd posłużył się tym określeniem Miłosz (w polemice z moimi uwagami o *Zniewolonym umyśle*), było do przewidzenia, że przypadnie ono do gustu ex-»zniewolonym umysłem« w stadium wyzwoleniczej rekonwalescencji. Ma dźwięk Nobliwy. Kto wie, może kiedyś powstanie ZUH, Związek Ukąszonych przez Hegla...”⁵³ Na koniec notatki autor *Dziennika* przypomina ex-Towarzyszowi Janowi oraz innym ewentualnym członkom ZUH-a słowa Lorda Jima: „Przyszedłem pełen żalu”⁵⁴.

5. Czy tylko „pustka” i „absurd”?

Jan Strzelecki podjął się rozumiejącej polemiki ze *Zniewolonym umysłem* w niedokończonym cyklu artykułów pt. *Sprawy nadwiślańskiego umysłu*. W tekście pierwszym, zatytułowanym *W człowieku nie ma nic?*, dokonał krytycznej rekonstrukcji interpretacji Miłosza stanu ducha polskich intelektualistów pod koniec wojny, a przed przyjęciem Nowej Wiary.

„Własny projekt analizy Miłosza, czyniący swym przedmiotem sytuację moralno-umysłową schyłku okupacyjnych lat, skupia spojrzenie autora wokół pojęć »pustki« i »absurdu«. To właśnie ludzie dławieni tymi dwoma stanami stają się szczególnie podatni na wymowę historycznej konieczności skodyfikowanej w kanonach Nowej Wiary. Pod pojęciem »pustki« Miłosz pojmuje istnienie człowieka w sytuacji dręczącego poczucia samotności, wyobcowania, nieobecności łączących symboli, a więc w stanie, w którym wystąpiły wszystkie składniki durkheimowskiej »anomii«”⁵⁵. Pojęcie „absurdu” oznacza w *Zniewolonym umyśle* „reakcję człowieka na ostre poczucie bezsensowności i bezcelowości samego faktu bycia, samego istnienia”⁵⁶. Strzelecki ograniczył się do „omówienia »pustki« i »absurdu«, gdyż w nich właśnie Miłosz upatruje najlepsze narzędzia pozwalające odtworzyć stan ducha opisywanych przez się ludzi, gdy nagle stanęli oko w oko z obietnicami i groźbami marksizmu, który przyjął postać świeckiej wiary”⁵⁷.

Strzelecki nie negował mistrzostwa Miłosza w opisanii procesu przejścia od poczucia „pustki” i „absurdu” w objęcia Nowej Wiary, ograniczył jedynie jego zakres interpretacyjny. Stwierdził „w szczególności, że analityczny walor pojęć »pustki« i »absurdu« kończy się z chwilą, gdybyśmy zbliżyć się mieli do charakteru i wymowy ludzkich doświadczeń, którym by można przypisać formacyjną rolę w kształtowaniu umysłowo-

⁵³ *Idem*, *Dziennik pisany nocą 1984–1988...*, s. 60.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 60.

⁵⁵ J. Strzelecki, „*W człowieku nie ma nic?*”, „Res Publica” 1988, nr 1, s. 47.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 48.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 48.

ści rówieśników Krzysztofa Baczyńskiego⁵⁸. Zgodził się, że wojna dokonała obalenia wielu wartości, lecz „również ukazała – z rzadka spotykaną w ludzkim doświadczeniu siłą i oczywistością charakteru znaczenie wartości innych, dotąd uznawanych jako dalekie i odświętne symbole istniejące raczej jako dekoracje życia, a nie jako wezwanie skierowane wprost ku osobie człowieka”⁵⁹. Traktując *Zniewolony umysł* jako „dzieło nadziei”, jako rodzaj intelektualnego oporu wobec twierdzenia przyjaciela-dialektyka, iż „w człowieku nie ma nic”, Strzelecki zauważył, że tekst Miłosza „sprawniej porusza się wokół śladów zagubienia i rozpacz”⁶⁰.

„Przedstawiając sposób ujęcia ludzkich doświadczeń świata koncentracyjnego w opowiadaniach Borowskiego, powie autor *Traktatu moralnego*, że w opowiadaniach tych nie znajdzie się licznych w obozowej rzeczywistości objawów heroicznego nieprzystosowania, gdyż nie na nich skupił się Beta. Uwaga ta obejmuje również autora *Zniewolonego umysłu*”⁶¹.

Tekst drugi z cyklu *Sprawy nadwiślańskiego umysłu* pt. *Rekonstrukcja „sensu”*, został wydobyty z papierów pośmiertnych Jana Strzeleckiego. Przy rekonstrukcji postaw tych ludzi z „Epoki pieców”, których działań nie da się wyjaśnić odczuwaniem „pustki” i „absurdu” Strzelecki odwołuje się do pojęcia „sytuacji granicznych”. „Terminem tym Jaspers określa te momenty ludzkiego istnienia, w których ze szczególną dobitnością ukazuje się nam struktura naszego losu i tkwiących w nim wyborów, stawiających wyzwanie i wezwanie dla nas: gdyż sposób, w jaki w sytuacjach granicznych jesteśmy, w jaki je przyjmujemy, rozstrzyga o tym, jaki jest nasz rzeczywisty stosunek do wartości, a więc o kształcie nas samych. Stanowią one naszą rzeczywistą miarę, niosą zarazem szansę, jak i zagrożenie. Wobec nich określamy treść naszej wolności, wobec nich poznajemy naprawdę siebie”⁶².

Wierność wartościom w sytuacji granicznej staje się „sensem” ludzkiego istnienia. „Horyzont świata nie zije wtedy pustką wartości, nie jest również wiązką bodźców budzących w nas sartrowskie obrzydzenie: jest przestrzenią, w której nieustannie wiążą się losy wartości; przestrzenią budzącą naszą odpowiedzialność, naszą wolę udziału w zmaganiu. Nasz akt udziału nie ma przy tym charakteru wniosku, płynącego z właściwego rozwiązania sylogizmu. [...] Nie rzucamy się na ratunek tonącym dlatego, że tak wywnioskowaliśmy. Odpowiedzialność ma charakter etyczny, nie logiczny. Bywa – jak powiada Levinas – odpowiedzią na obraz twarzy drugiego człowieka”⁶³. I dalej: Myśmy żyli, wbrew ciśnieniom czasu, po stronie zadanej wolności; determinizmy głodu, lęku przetrwania pracowały na rzecz projektu niewoli. Jeśli jest to legenda, to nie mniej prawdziwa od legendy pustki, szukającej ukojenia w obietnicach Nowej Wiary”⁶⁴.

Rekonstrukcja „sensu” Strzeleckiego kończy się następującymi przemyśleniami:

„Spojrzeniu padającemu ze środka tej wrażliwości Nowa Wiara nie ukazywała się

⁵⁸ *Ibidem*, s. 48–49.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 49.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 49.

⁶¹ *Ibidem*, s. 50.

⁶² *Idem*, *Rekonstrukcja „sensu”*, „Res Publica” 1988, nr 10, s. 2.

⁶³ *Ibidem*, s. 4.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 5.

jako obietnica, przynosząca uczestnictwo w sensie ludziom zmęczonym pustką. Zmęczenie ówczesnych miało inne imię, którego nie było w słowniku Nowej Wiary. I co innego niż jej propozycje było żyjącą w nich nadzieją w nieludzkich latach.

Sądzę, że wiele zjawisk, o których staram się coś powiedzieć w tym szkicu mieści się wewnątrz treści następującego zdania Czesława Miłosza: »Nikt, kto przebywał wśród okropności wojny i terroru nie wie, jak silny jest u świadka i uczestnika protest wobec siebie samego – wobec własnych zaniedbań i własnego egoizmu. Ruina i cierpienie są szkołą społecznej myśli« (*Zniewolony umysł*). Więc będę chyba zgodny z jego myślą, jeśli powiem, że odpowiedzialność wobec wartości, zdobyta wśród prób tamtego czasu nie była drogą do abdykacji wobec Nowej Wiary, ogłaszającej się dawcą wszelkiego sensu ludzkich działań⁶⁵.

6. Mimo wszystko przyjacielu, są rzeczy, o których pan nie znajdzie nic w najmądrzejszych ksiązkach

Postawa Herlinga-Grudzińskiego wobec komunizmu była jasna i konsekwentna. W przypadku Strzeleckiego sprawa jest bardziej skomplikowana. Obaj jednak próbowali kierować się w swoich wyborach zasadą wierności wobec wartości podstawowych. Byli zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich form „moralności wyższej”. Tym bardziej interesująca staje się próba zrozumienia źródła różnicowania ich wyborów.

Na pewno olbrzymią rolę odegrała odrębność ich losów wojennych. Sytuacją graniczną Herlinga-Grudzińskiego była rzeczywistość sowieckiego łagru. Nie zapomniał też nigdy stanu upodlenia i zastraszenia polskich środowisk intelektualnych we Lwowie w latach 1939–1940. Nie mógł on w żadnym wypadku zaakceptować współpracy z komunistami. Było dla niego jasne, iż są w równym stopniu, choć może w różny sposób, zagrożeniem dla świata ludzkich wartości, co hitlerowskie Niemcy. W *Innym świecie* napisał: „Myślę z przerażeniem i głębokim wstydem o Europie podzielonej na pół Bugiem, w której po jednej stronie miliony niewolników sowieckich modliły się o wyzwolenie z rąk armii hitlerowskiej, a po drugiej miliony niedopalonych ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych pokładały ostatnią nadzieję w Armii Czerwonej”⁶⁶.

Dla Strzeleckiego punktem odniesienia była egzystencja w „Zagłębiu oświęcimskim”, kiedy to nadzieja na przyjscie Armii Czerwonej była nadzieją na przeżycie. Analizując powojenne wybory nie można zapomnieć o roli, jaką odegrały w polskiej świadomości klęska wrześniowa oraz upadek powstania warszawskiego. Wrzesień 1939 r., rozbięcie Rzeczypospolitej jak domu z kart, spowodowało ogromny krytycyzm, niekiedy nawet bardzo przesadzony, wobec całej rzeczywistości przedwojennej. Potrzeba zmian była nie tylko odczuwana przez środowiska tradycyjnie lewicowe. Jednocześnie dotkliwe było poczucie osamotnienia, wręcz zdrady, ze strony państw zachodnich. Klęska powstania warszawskiego tego rodzaju stan świadomości spotęgowała.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 6.

⁶⁶ G. Herling-Grudziński, *Inny świat...*, s. 231.

Do tego dochodziło pragnienie życia. Potrzeba normalnej, spokojnej egzystencji po tak zagęszczonej sytuacji niehumanizmu, jaką była okupacja hitlerowska, była ogromna. Właściwie każdy wróg nazistowski Niemiec, który wkraczając do Polski, nie stawiał całego narodu pod murem, mógł być o wiele łatwiej zaakceptowany niż w czasach spokoju.

Jeżeli spora część środowisk antykomunistycznych odczuwała beznadziejność swojego oporu wobec nowej rzeczywistości, to jaka była świadomość tych środowisk niekomunistycznej lewicy, które nie były z założenia antykomunistyczne? Wiele celów i wartości nadrzędnych polskich komunistów było im wspólnych. Problemem było nie to, że komuniści byli w jakiś szczególnie demoniczny sposób pozbawieni wartości, tylko to, iż każdą wartość gotowi byli odstawić na półkę swojego sumienia wobec decyzji Biura Politycznego, wobec decyzji Stalina. Wydaje się, iż w 1945 r. faktycznie zamierzali budować w Polsce odrębny model dojścia do komunizmu, bez dokładnego powielania wzorów radzieckich. Oczywiście za zgodą Stalina. Strzelecki i jego przyjaciele uznali to za szansę realizacji swoich wartości. Dlatego włączyli się w proces przekształcania Polski w sojuszu z PPR. Uważali przy tym najwyraźniej, iż tylko uczestnicząc aktywnie w budowie socjalistycznej Polski, mogą pomóc partnerowi ewoluować w stronę bardziej humanistycznej polityki. Oczywiście musieli zapłacić za to określoną cenę, którą było zaakceptowanie sytuacji rewolucyjnego przymusu, czyli terroru. Mogli starać się ten terror złagodzić, ale nie mogli go zanegować. A w latach 1947–1948 partner faktycznie przeżył ewolucję, lecz w kompletnie odwrotnym kierunku. Zmiana sytuacji międzynarodowej i wola Stalina okazały się ważniejsze niż chęć zaoszczędzenia własnemu narodowi doświadczeń „drogi radzieckiej”.

Strzelecki po pogrzebie zjednoczeniowym PPS wycofał się z aktywnego życia publicznego. Schronił się w „niszy naukowej”. Czy mógł wystąpić z PZPR? Nie wiem, ale należy pamiętać, iż w okresie stalinowskim akt wystąpienia mógł być jednoznaczny z wstąpieniem do więzienia. Te ironiczne „my” używane w *Zapiskach 1950–1953* musiało być bardzo autoironiczne i bardzo gorzkie.

Herling-Grudziński i Strzelecki w różny sposób, lecz równie interesujący, odnieśli się do analizy Miłosza przeprowadzonej w *Zniewolonym umyśle*. Zarówno w świecie strachu i intelektualnej próżności, jak i w świecie próby przeniesienia ocalałych wartości w nową rzeczywistość, nie ma zbyt wiele miejsca na „ukąszenie heglowskie”.

Sądzę, iż Herling-Grudziński ujmuje strach jako czynnik dominujący, ale nie jako jedyny i wyłączny, jak to niekiedy próbuje się interpretować. Strach jest to dla niego: „Jeden z filarów totalitaryzmu, niezależnie od jego barwy, tak istotny w całej budowie, że bez niego rozlega się natychmiast trzeszczenie”. Wydaje się, że Herling-Grudziński dość dobrze sam przedstawił źródło niechęci intelektualnych interpretatorów do jego poglądów w tej kwestii. „Strach jest uczuciem upokorującym, toteż wystraszeni lub zastraszeni lubią go przystrajać rozmaitymi esami-floresami »filozoficznymi«. Ale przynosi to nikłe i przelotne korzyści, strach ma upodobanie do bezwstydnego nagości”⁶⁷.

Wskazując, iż Herling-Grudziński podkreśla wprawdzie rolę strachu, ale nie traktuje go jako jedynego czynnika, warto jeszcze raz na koniec zacytować jego opinię

⁶⁷ *Idem, Dziennik pisany nocą 1989–1992*, Warszawa 1993, s. 159.

o przyjacielu znad Jeziora Białego: „A przecież nigdy, mimo sporów i niekiedy starć, nie wątpiłem, że mam do czynienia z czystym, szlachetnym i ideowym Jankiem, który w dobrej absolutnie wierze, nie ulegając podszeptom i pułapkom »zniewolonego umysłu« otworzył kredyt zaufania komunistom. Co mogło wyglądać na zwykłą naiwność, było u Janka szczerym i uczciwym przekonaniem, że »partner ewoluuje« i z biegiem czasu musi się w końcu wydobyć ze swojej złej wiary”⁶⁸.

⁶⁸ *Idem, Dziennik pisany nocą 1984–1988...*, s. 211.